

Juz na poczatku marca tegoz roku powstal poploch w tej wsi, przyjechal jakis pluton wojska niemieckiego i razem z nimi przyszla wieśc, ze miasto Drawsko P. jest zajete przez wojska rosyjskie w/g wersji niemieckiej.

Gospodarze zaczęli w wielkim poplochu pakowac sie na wozy moi gospodarze. Do mnie przyszedl Bürgemajster z zapytaniem czy chce uciekac z nimi czy zostac? zdziwilam sie dlaczego mnie o to pyta? jaki mial w tym cel? myśli moje bladziły, juz chyba nic gorszego nie moze mnie spotkac jak to co juz przeslam, dali mi jakos przezyc. Balam sie Ruskich bo jaki sens z jednej niewoli popasc w druga przeciez Polski i tak nie ma, uciekam z wami .O Rosjanach pamietam z opowiadani starszych ludzi, ze sa to ludzie zli, np. kiedy byliśmy pod zaborem pruskim i tym podobne wydarzenia dla Pol Polski nie przyjazne.

Ruszyliśmy w droge juz chyba poznym popoludniem, Na przedzie szedl pluton wojska niemieckiego ^{niektóre być celami do} pieszo a za nimi kilka wozow konnych zaladowanych nie wiem czym zakryte plandekami a na wierzchu kazdy z tych zolnierzy mial swoj rower, plecaki. Grupa tego wojska dowodzil Lojtnant Göbels na koniu wierzchowcu mlody o hrabiowskim wygladzie. Za nimi szli gospodarze moglo byc z dziesiec wozow konnych zaladowanych dobytkiem, zywnosc na droge bo i dzieci mieli ze soba. Szliśmy szosa i zawsze noca. W dzien odpoczywali we wioskach. Byl to mroznym marzec, pamietam obrazki z takich nocy gwieździste niebo skrzypiaczy snieg pod kolami wozow pod nogami, a w okol na horyzoncie luny czerwone od pozarow. Co jakis czas mijaly nas wielkie kolumny samochodow niemieckich z wojskiem cofajacych sie mysle, ze w kierunku na Kolobrzeg. Fewiej nocy gdy znow jechala kolumna ~~XXX~~ samochodow bylo bardzo ciemno i uslyszalam krzask kobiety ktora miala na reku male dziecko drugie szlo kolo niej a to trzecie podobno wpadlo pod kola duzej kolumny. Nikt nie zatrzymal samochodow, warkot samochodow zagluszal wolanie zrozpaczonej matki. Do konca tej naszej wedrowki nie dowiedzialam sie jak to sie zakonczylo. Zolnierze juz nie byli tacy butni, juz nie spiewali w marszu : Haj li hajlu hajla, nie szli marszowym krokiem, ^{teraz} tak jak popadlo obok wozow szli. Ale na postojach zauwazyłam, we wioskach bo to byl dzien, troszczyli sie o siebie nawzajem po bratersku nawet uradzili miedzy soba, by obdarzyc mnie butami - saperki ucieszylam sie bo akurat pasowaly na moje nogi ,juz ich nie zdjelam, podziekowalam a oni odpowiedzieli mi szczerym radcsnym usmiechem. Jednego dnia musieliśmy zabrzynac sie w lesie, biały dzien, ~~jestesmy w lesie~~ ^{gdzies} podobno blisko frontu, bylo slychac pojedyncze strzelanie a my musieliśmy czym predzej uciekac sytuacja byla trudna, trzeba bylo przedostac sie z jednego lasu do drugiego przez otwarte pole, ktore bylo pod obstrzałem okolo pół-kilom. Trudno bylo przekonac cywilow i kobiety z dziecmi - baly sie ale ja nie bardzo bylam o tym zorientowana bo nie wszystko dobrze rozumialam po niemiecku ~~ale~~ zauwazyłam wachanie sie ich wszystkich nawet zolnierzy, gdy strzelania nie bylo slychac to ja pierwsza wyszlam z tego lasu za mna ze trzech zolnierzy a za jakas chwile ruszyla reszta i udalo sie,